

SAGA RODU BŁOCKICH

11 2890

W REDACJI KAMILI BYSTRZYCKIEJ Z BŁOCKICH

Brygida Błocka urodziła się na wsi. Od 8 - 9 roku życia wychowywała się w Jaśle, ponieważ jej matka po raz drugi wyszła za mąż. ~~Wjzizx~~ Ojczym był dla Brygidy bardzo zły, gonił ją do roboty w polu. Ona była słaba, wątła, często się przeziębiała i nie nadawała się do takich prac. Matka żałowała i oszczędzała ją, ale ojczym warczał i gonił ją w pole. Nie było więc rady i matka oddała ją do znajomych mieszkających w Jaśle. Byli to ludzie bezdzietni i chętnie ją do siebie wzięli.

Wychowywali ją na elegancką pannę, nauczyli wszelkich manier, jak przystało na pannę z dobrego domu. A że byli zamożni, nie prakowało jej niczego, tylko ptasiego mleka. Opływała we wszystko. Była dobrze odżywiona i ładnie ubrana. Jednym słowem - paczek w Jaśle! (opowiadała Kamilę, że żaden chłopak nie przeszedł koło niej obojętnie. Taka była piękna i pod każdym względem rzucająca się w oczy.)

Jednak nie była za darmo. Znajomi koniecznie chcieli, aby Brygida nigdy nie wyszła za mąż, tylko na zawsze została przy nich (i siła swoją cnotę dla robaków!)

Edward Błocki (senior) pochodził z Zółkwi. Jego ojciec ponoć był wielkim ochotnikiem, posiadał wielki dwór. Edward miał dwa lata, kiedy ~~xxx~~ zmarła jego matka. Ojciec ożenił się ponownie nie doczekawszy się końca żałoby. Jak Edwardowi było u tej macochy, to nikt nie wie, bo nigdy się nie ~~zwierzał~~ zwierzał. Był skryty i uparty. Kiedy dorósł, zaczęły się awantury, spory o poglądy itp. Edward był za demokracją, a ojciec pilnował tylko czubka swego nosa i tego ogromnego majątku. Na siłę enciał go ożenić z bogatą panną, którą ~~xxx~~ sam wybrał synowi. Edward powiedział wtedy, że nie będzie dorzucał złotą do złota i zaczęła się wojna.

Ojciec skąpiradło wypominał mu każdy kęs chleba, powiedział, że nie będziełożył na jego naukę (bo jeszcze się uczył), aż wreszcie wygnał go z domu.

Edward ~~ojciec~~, jak opowiadała Kamila, był nieprzeciętnej urody, przystojny, również sposób bycia doprowadzał kobiety do szaleństwa, że sikały po nogach. Błysk jego zębów zapierał dech w piersi! Tej rozwiązał fartuszek, innej znów zajrzał w oczy i wszyscy Brygidzie zazdrościli takiego chłopca. Wesołość jego rozpędzała czarne chmury. Pięknie grał na skrzypcach.

Biedny Edward tułał się po świecie, pożyczał pieniądze od kolegów i innych znajomych, żeby tylko studia skończyć. I skończył, ale w straszliwej poniewierce. Później przyjechał do Jasła szukać mieszkania. Tak się złożyło, że wzięła go, jako sublokatora, pani, którą wychowywała Brygidę. Spotkali się przypadkiem po paru dniach i Edward omal nie zemlał z zachwytu, jak ją zobaczył, bo była bardzo piękna i dobrze wychowana. Edward był nią zachwycony. Miał wówczas 40 lat, a ona 20. Zaczął więc smalić cholewki. I tak smalił, aż wysmalił!

Tamtejsi ludzie powiadali, że panną robi karierę, o jakiej się nikomu nie śniło. Edward był piękny i ujmujący, wręcz cud o niebieskich ogromnych oczach. Tak skakał koło Brygidy, aż wyskakał jej dziadziusia, czyli Kamilę. (Po latach Zosia odkryła to w jakichś papierach, bo była dość bystra). Ślub był w styczniu, a dziecko - w lipcu.

Edward jednak przeliczył się, bo z początku myślał, że to będzie taki sobie romans, a gdy przekonał się, że to porządna dziewczyna, więc wstyd i ambicja wzięły górę i poszedł dać na zapowiedzi.

Ten od stóp do głów wyjątkowy człowiek zakochany już był na amen.

Zaczęły się jednak inne kłopoty, bo opiekunka Brygidy, wreda baba, umyśliła sobie, że ona z tym nieślubnym dzieckiem, zostanie z nimi. Edward nie chciał jednak o niczym słyszeć. Miłość rozpierała go na wszystkie boki i odbył się ślub w Łopaciance. Opiekunka zaczęła warować, bruździć i trzeba było wynieść się jak najprędzej z tego domu.

Wesela urządziła rodzona mama Brygidy. Była wtedy sroga zima. Pani młoda miała piękną, długą kremową suknię z kołnierzykiem. Dół sukni, kołnierz i dół rękawów były ozdobione złoty-zielonymi bylszczęcymi krateczkami. Co miała na głowie, Kamila nie pamięta.

No, a w lipcu urodziła się Kamila.

Edward co dnia gnał na rowerze do swojej żony jak wariat, żeby jak najszybciej ją zobaczyć i żeby przypadkiem ktoś inny się do niej nie zalecał. Tak szalał na tym swoim rowerze przez pola i lasy, że któregoś dnia wysypał się z niego do rowu tak nieszczęśliwie, że aż mu kierowica prawie wbiła się w żołądek. Od tej pory zaczęło się kwękanie aż do 62 lat. Chodził do różnych lekarzy, ale leki, jak widać, nie pomagały. Rozwalił sobie również brodę, że krew się lała, jak z kranu.

Jacyś wieśniacy go poratwali, założyli ranę chlebem i pajęczyną.

Takie miał życie. Jako dziecko poniewierany przez macochę, która nie wychodziła z łóżka jego ojca i dogadzała mu, więc tatuś robił, jak ona chciała. Chyba małżeństwo z Brygidą było tylko szczęściem.

Po ślubie wrócili do opiekunki, aby zabrać Brygidy rzeczy. Między innymi Brygida miała piękną lalkę z kółeczkiem i chciała je wziąć na pamiątkę. Ale opiekunka-wiedźma złapała to wszystko i wyrzuciła przez okno i nie było już co zebrać. Brygida zaczęła bardzo płakać, więc Edward wziął w objęcia i pocieszając na wszystkie sposoby przyrzekł, że jej to wszystko wynagrodzi.

W Jasle urodził się również Janek, a inne dzieci w Żyznowie, ale Kamila dokładnie już nie pamięta. Wie tylko, że kiedy Edzio miał dwa lata i mama nosiła go na rękach, to ojciec podchodził do niego i mówił: "Ty mój bojką popielaty", ponieważ Edzio miał włosy blond. Kamila widziała też, jak ojciec płakał często rzewnymi łzami, bo miał już wszystkiego dość.

Podwyjeździe z Żyznowa Edward postarał się o leśnictwo i dwór u jakiegoś paniagi. Pracował u niego jako zarządca, pilnował lasów. Tam właśnie przez ileś lat było wszystkim, jak w rajku. Byli bogaci i syci. Spiżarnia zawsze była pełna wszystkiego. Babcia miała służącą.

Po pewnym czasie zaczęły się sprzeczki między Edwardem, a jego panem, bo on jako właściciel rządził po swojemu, chciał wyrębywać lasy, a dziadek się na to nie zgadzał. Zaczęli się kłócić i wkrótce Edward podziękował mu za pracę i wyjechał z rodziną do drugiego dworu, biedniejszego, do Pstrągowej. Tam urodził się Edward Junior. Pan tego

dworu nazywał się Uznański. Jego żona po śmierci Edwarda pomagała Brygidzie, dawała ciuchy i co tylko mogła, bo zaczęło się robić nie-bardzo ciekawie. Dziadek jest pochowany na cmentarzu w Pstrągowej.

Jeszcze przed śmiercią Edwarda zaczęły się nieporozumienia, bo nie chciał, żeby dzieci chodziły do szkoły, a babcia chciała wszystkich wyuczyć. To był istny cyrk!

Potem wybuchła wojna. ^{I światowa} Pan dworu wyjechał do Warszawy i chciał, żeby Edward z nim wyjechał, ale on nie chciał. Przyszedł nowy zarządca, ale z nim nie mógł się pogodzić. Zaczęła się bieda. Edward na nic nie chciał dawać, nie dał się nikomu uczyć. W końcu wziął i umarł, a Brygida została z dziećmi na poniewierkę. Wtedy Janek uczył się gdzieś na ogrodnika, Kamila wyjechała do Trębowli do znajomych swojej mamy i za rok wróciła. Stach umarł w Rzeszowie. Był najpiękniejszym z dzieci, pięknie śpiewał np. "Moje wielkie szczęście przyjdzie w nagłej godzinie, tak jak w bajce, jak w kinie..." No, i miał piękne błękitne oczy...

Kamila miała koleżankę w Pstrągowej. Nazywała się Noga i wybierała się do siostry do Bitkowa i namówiła Kamilę, aby pojechała poznać swojego Stefcia, który już wcześniej pisał do niej długie listy, bo z braku pieniędzy też nie mógł do niej przyjechać. Jak wyszła za męża i miała już Zosię, chodziła po mleko, pasła krowy, usługiwała siostrze Stefcia. Dziecko na plecach, w jednej ręce wiadro z wodą, w drugiej z miekiem. Samo szczęście...

Z Trauguttem było tak. Edward senior miał rodzeństwo. Jeden z jego braci miał córkę, która wyszła za męża za R. Traugutta i mieli ze sobą dwoje dzieci.

Wiele o rodzinie ~~Kwackak~~ Błockich wie Janek czyli Leonad, jako drugie dziecko, niechaj więc dopowie coś do tej sagi.